

# Cmentarzisko dwóch reżimów

Marcin Zwolski

**Gdy w grudniu 2013 roku na łamach „Pamięci.pl” donosiliśmy o odkryciu pola grobowego na terenie Aresztu Śledczego w Białymstoku, nikt nie był w stanie przewidzieć, co przyniesie eksploracja tego miejsca. Rzeczywistość przerosła najśmielsze oczekiwania.**

**O** złowroziej historii wybudowanego jeszcze za cara, w 1912 roku, białostockiego więzienia przez lata raczej się szeptało, niż mówiło. Pierwsze teksty prasowe na temat zbrodni popełnionych w jego murach, napisane przeważnie na podstawie anonimowych relacji, pojawiły się po 1989 roku. Zainteresowanie obiektem trwało wówczas kilkanaście miesięcy, po czym wygasło na kolejną dekadę.

Gdy po 2000 roku w Oddziale IPN w Białymstoku rozpoczęliśmy badanie historii tej katowni, szybko okazało się, że zachowały się pojedyncze dokumenty pokazujące ogrom zbrodni. Niektóre z nich wskazywały na to, że przynajmniej w kilku przypadkach zarówno

Niemcy, jak i polscy komuniści powojenni, do ukrycia zwłok swoich ofiar wykorzystali przywieziony ogród. Udało się też dotrzeć do żyjących jeszcze świadków, którzy – co znamienne – niejednokrotnie zgodzali się mówić dopiero po zapewnieniu im anonimowości. Wtedy potwierdzali fakty wynikające z archiwaliów. Ceglane mury białostockiej *tiurny* wciąż budziły grozę. Walka o sprawdzenie doniesień o grzebaniu zwłok licznych ofiar na terenie dawnego przywiezionego ogrodu trwała jeszcze dziesięć lat. W 2012 roku rozpoczęły się głośne eksploracje ofiar pogrzebanych na powązkowskiej „Łączce” i wówczas zabrakło już argumentów przeciwko działaniom tego typu. Rok później przystąpiliśmy do prac także w Białymstoku.

## Do czterech razy sztuka

Białostocki oddział IPN podjął trud organizacji i sfinansowania czterodniowych badań sondażowych na terenie aresztu, które zaplanowano na lipiec. Wzięła w nich udział grupa doświadczonych archeologów, antropologów i genetyków pod kierownictwem dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka, pełnomocnika prezesa IPN ds. poszukiwań miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego. Nieocenionej pomocy udzieliło miejscowe kierownictwo Służby Więziennej. Mimo ofiarnej pracy licznych wolontariuszy oraz użycia nowoczesnego sprzętu (m.in. georadaru) i koparki przez trzy dni nie natrafiliśmy na jakiegokolwiek ślady ludzkich szczątków. W licznych wykopach sondażowych były kości, ale tylko zwierzęce. Czwartego, ➤



► Wyniki ekshumacji na terenie białostockiego więzienia przerosły najśmielsze oczekiwania

Fot. Marcin Zwolski

ostatniego dnia, większość członków ekipy, łącznie z prof. Szwaagrzykiem, musiała opuścić miasto, aby przebadać inną lokalizację. Na miejscu pozostał główny archeolog zespołu Adam Falis, który wspólnie z pracownikami IPN i kilkoma wolontariuszami miał zakończyć prace. Jak łatwo się domyślić, panowała ponura atmosfera, należało się pogodzić z goryczą porażki. W najmniej spodziewanym momencie koparka wyrzuciła na nasyp ludzką kość. Podczas dalszych prac ręcznych odnaleźliśmy czaszkę i resztę szkieletu mężczyzny w średnim wieku. Szybko zapadła decyzja o przedłużeniu badań o dodatkowy dzień. W rezultacie odkryliśmy jeszcze jeden szkielet bardzo młodego mężczyzny z przestrzeloną czaszką. Nikt już nie miał wątpliwości, że miejsce to kryje groby ofiar wojennych i powojennych zbrodni. Odnalezienie kości z niekompletnego szkieletu kolejnego mężczyzny dawały nadzieję, że następny etap prac, który był już przesądzony, będzie łatwiejszy.

Gdy prokuratura powszechna, która po zgłoszeniu zabrała odnalezione szczątki pomordowanych, po wstępnej analizie przekazała sprawę do pionu prokuratorskiego IPN, jej prowadzenie przejął prok. Zbigniew Kulikowski. Powołał zespół, w którego skład poza pracownikami białostockiego oddziału IPN weszli uczestnicy lipcowych badań sondażowych, m.in. przedstawiciele Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów z dr. Andrzejem Ossowskim na czele. Prace zespołu od strony technicznej koordynował Piotr Brzeziński, a całość prac archeologicznych nadzorował Adam

Falis. Doświadczonych badaczy wspomagali zatrudnieni do prac technicznych przedstawiciele Stowarzyszenia Grupy Wschód, zrzeszającego miłośników historii Ziemi Podlaskiej. Załatwianie formalności przebiegło błyskawicznie i już w październiku 2013 roku

wznowiono prace. Podobnie jak w lipcu, pierwsze trzy dni nie przyniosły rezultatów. Wciąż nie udawało się znaleźć schematu, według którego postępowali oprawcy, ukrywając zwłoki swoich ofiar.

Czwartego dnia zdecydowaliśmy o przewraniu przekopania dziedzińca



Fot. Marcin Zwolski

między budynkami gospodarczymi i przyjrzeniu się bliżej betonowej wyłewce ciągnącej się wzdłuż ogrodzenia zamykającego dawny ogród od północnego zachodu. Po jej usunięciu ukazały się pozostałości po silosach spożywczych. W przestrzeni między nimi a budynkiem dawnej chlewni zauważyliśmy zmiany w strukturze gleby, które wskazywały na kopanie w tym miejscu regularnych jam. Powoli rozkopaliśmy pierwszą, a następnie drugą z nich. Były puste. Ta dziwna sytuacja skojarzyła się nam z relacjami byłych więźniów, którzy wspominali, że w latach pięćdziesiątych, w czasie kopania dołów pod silosy, natrafiali na rozkładające się zwłoki ludzkie, wykopywali je i przenosili w inne miejsce. Mieliliśmy nadzieję, że trafiliśmy na miejsca, skąd wówczas została ekshumowana część ofiar. To dawało szansę na znalezienie kolejnych. Przyjęta hipoteza okazała się prawdziwa.

W trzeciej jamie szybko dokopaliśmy się do ludzkich szkieletów. Odkrycie koparką większego terenu pokazało zarysy kolejnych jam. Mimo odnalezienia tych pochówków ekshumowanie spoczywających w nich ofiar nie było na tym etapie możliwe. Przylegały one bowiem bezpośrednio do ściany chlewni i ich eksploracja groziła katastrofą budowlaną. Bezpiecznie można było wydobyć jedynie szczątki spoczywające w pierwszej z odkrytych jam (szkielety czterech mężczyzn oraz dwóch kobiet) i tak też się stało. Niezwykle ważną informację uzyskaliśmy, wykonując wykopy sondażowe na przedłużeniu kształtującej się linii pochówków, niespełna 30 metrów dalej. Tam również stwierdziliśmy pochówki, co dało pewność, że mamy do czynienia z bardzo dużym polem grobowym, zawierającym prawdopodobnie liczne jamy. Prace październikowe zakończyliśmy na wydobyciu szczątków sześciu ofiar, a rok 2013 – w sumie dzie-

Fot. Marcin Zwolski



więciu. Wszyscy czekaliśmy z niecierpliwością na kolejny etap zaplanowany na wiosnę 2014 roku. Z pewnością nikt nie mógł jednak przypuszczać, jak się zakończą kolejne poszukiwania.

### Dzieje jednego zegarka

Oczekiwanie na wiosnę i pogodę umożliwiającą wznowienie prac ekshumacyjnych nie przebiegało jałowo. Poza załatwianiem formalności i kwestii organizacyjnych, wśród których najważniejsze było uzyskanie zgody na rozebranie budynku użytkowanego przez Służbę Więzienną (dawna chlewnia została ostatnio przebudowana na salę odpraw), należało się zająć analizą dotychczasowych prac i wydobytych podczas ekshumacji przedmiotów. Znaleźliśmy bowiem m.in. liczne części ubioru, obuwia, rzeczy osobiste, monety, biżuterię, łuski i naboje

od amunicji. Do najciekawszych znalezisk należały z pewnością kieszonkowy złoty zegarek i medalik. Po oczyszczeniu i konserwacji, których podjął się Paweł Niziołek z białostockiego oddziału IPN, okazało się, że są na nich niewidoczne przedtem grawerunki. Na wewnętrznej powierzchni dekla szwajcarskiej silwany znajdowała się dedykacja: „Prezesowi Feliksowi Filipowiczowi na pamiątkę pierwszych pięciu lat wspólnej pracy Urzędnicy Wodociągu Białostockiego 1.XII.–1933”. Z kolei medalik z wizerunkiem Matki Bożej Nieustającej Pomocy ktoś opatrzył inskrypcją: „Z błogosławieństwem Matki 4.III.1927.”. Młody mężczyzna z przestreloną czaszką miał przy sobie m.in. niemiecki bilet kolejowy oraz kartkę z tekstem piosenki Mieczysława Fogga z 1932 roku *Serce matki*. Upublicznienie wszystkich tych znalezisk nie doprowadziło do uzyskania jakiegokolwiek pomocy w identyfikacji ofiar. Nic nie dała nawet imienna dedykacja zegarka, Feliks Filipowicz zmarł bowiem śmiercią naturalną w czasie wojny i spoczął na jednym z białostockich cmentarzy, a jego rodzina nie potrafiła wyjaśnić, jak ten zegarek mógł trafić do kogoś, kogo pogrzebano w przywiezionym ogrodzie.

W maju 2014 roku do prac w Białymstoku wróciła niemal w komplecie ta sama ekipa badawcza, co – ze względu na zdobyte w poprzednich miesiącach doświadczenie – gwarantowało skuteczne kontynuowanie poszukiwań. Zaplanowaliśmy cztery tygodnie prac, co z zapasem miało wystarczyć na odnalezienie i ekshumację szczątków tych kilkunastu, kilkudziesięciu kolejnych ofiar, których się spodziewaliśmy. Budynek chlewni nie był już przeszkodą, bo za zgodą władz aresztu i konserwatora zabytków został rozebrany. Przez kilka dni mieliśmy pracować w dwóch miejscach jednocześnie, gdyż obecność specjalistów postanowił wykorzystywać inny prokurator z białostockiego oddziału IPN – Radosław Ignatiew, prowadzący



Fot. Marcin Zwolski



śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych w więzieniu. Chciał zweryfikować relacje mówiące o odnajdywaniu w latach powojennych (aż do lat osiemdziesiątych) kości ludzkich w piwnicy budynku administracyjnego. Ponieważ z wielu dokumentów i relacji wiadomo, że w tych piwnicach w latach 1946–1956 wykonywano wyroki śmierci orzeczone przez sądy komunistyczne, głównie na żołnierzach i współpracownikach powojennego podziemia niepodległościowego, doniesienia o możliwości pogrzebania tam zwłok niektórych ofiar należało potraktować poważnie.

Wiedza zdobyta podczas prac w 2013 roku procentowała. Wytyczone pole grobowe było pełne nieregularnych, zbioro-

► Archeolog Adam Sawczuk odstawia znalezione szkielet



Fot. Marcin Zwolski

wych jam, w których przemieszane bezładnie kości stanowiły nieraz zagadkę dla antropologów, dbających o to, aby każdy odrębny szkielet w całości trafił na stół sekcyjny. W prowizorycznej bazie, zorganizowanej na zapleczu prac, szczątki ofiar były analizowane i opisywane przez antropologów. Przed włożeniem do trumienek kości trafiały jeszcze w ręce genetyków, którzy pobierali próbki do analizy DNA. Wszystko odbywało się protokolarnie, pod nadzorem prokuratora Kulikowskiego.

Ten skomplikowany proces nie był jednak tak trudny jak opanowanie emocji. Widok szkieletu noworodka wtulonego w ramiona kobiety, prawdopodobnie matki, szczątki kilkuletniej dziewczynki z zachowanym, zaplecionym warkoczkiem albo drobniutkie kości nienarodzonego dziecka spoczywające w łonie matki wznuszały jeszcze bardziej niż pogruchotany szkielet mężczyzny skatowanego na śmierć w tak niewyobrażalnie okrutny sposób, że trudno było znaleźć kość nienoszącą śladów obrażeń. Niemal każdy z odkrywanych grobów opowiadał inną historię. W jednym spoczywały osoby, które rozstrzelano bezpośrednio nad wykopany dołem, w kolejnym – zamordowani strzałem w głowę, gdzie indziej szczątki dzieci, których stopień niedożywienia świadczył o możliwej śmierci głodowej. Były też jamy zawierające dwoje dorosłych – mężczyznę i kobietę – oraz dzieci, wywołujące skojarzenia z pochówkiem rodzinnym. Grobów pojedynczych było zaledwie kilka, większość stanowiły zbiorowe, a nawet warstwowe – poszczególne warstwy ciał były przysypywane piaskiem, czasem wapnem, a następie układano na nich kolejne.

W największej jamie spoczyły szczątki 31 osób. Do ciekawostek tego etapu należało odnalezienie zwłok

mężczyzny w drewnianej trumnie. Nieco później kwerendy historyczne dowiodły, że w czasie wojny w stosunku do niektórych, wybranych więźniów, Niemcy zastosowali w Białymstoku taką formę pochówku. W pozostałych przypadkach grzebano bez trumien.

Liczba jam grobowych i wydobywanych z nich szczątków ofiar rosła z każdym dniem i już po tygodniu pojawiły się wątpliwości, czy zaplanowany miesiąc wystarczy do zakończenia prac. Mimo to przystąpiliśmy do sprawdzenia zawartości piwnic więziennego biurowca. Część ekipy zaczęła przekopywać dwa niewielkie pomieszczenia. Pracując pod nadzorem prokuratora Ignatiewa, osoby te odnalazły szczątki dwóch mężczyzn z przestrzelonymi czaszkami. Potwierdziło się tym samym istnienie kolejnego miejsca, gdzie oprawcy ukrywali zwłoki pomordowanych.

Miesiąc nie wystarczył. Liczba ofiar ekshumowanych na terenie dawnego więzienia w Białymstoku wzrosła do ponad 190 (część jam była naruszona przez późniejsze prace na tym terenie, nie wszystkie szkielety były kompletne, co w kilku przypadkach uniemożliwiło precyzyjne określenie liczby ofiar). Przygotowania do kolejnych etapów rozpoczęliśmy natychmiast. Wszystkim zależało na tym, aby sprawę białostockiego pola śmierci – bo tak zaczęto coraz częściej określać to miejsce – zakończyć jeszcze w 2014 roku.

### Każdą piędź ziemi

We wrześniu przez trzy tygodnie kontynuowaliśmy ekshumacje na terenie dawnego ogrodu, borykając się tymczasem z usunięciem kolejnych przeszkód terenowych. Między innymi rozebraliśmy kilkadziesiąt metrów ogrodzenia zewnętrznego, usunęliśmy słupy oświetleniowe, wycięliśmy dwa drzewa i wyrwaliśmy z ziemi betonowe części dawnych silosów spożywczych – pod tymi wszystkimi elementami były kolejne jamy grobowe. Dopiero wtedy odnaleźliśmy pierwsze przedmioty użytkowe, które bezsprzecznie dowiodły, że niektóre jamy powstały w okresie powojennym. Były to np. powojenne guziki

wojskowe, a jeden z pogrzebanych miał przy sobie monetę, którą wprowadzono do obiegu w latach pięćdziesiątych XX wieku. Więzienni „grabarze” wykorzystywali niemal każdą dostępną piędź ziemi. Pod niepozornym blaszakiem odnaleźliśmy zapomnianą i zasypaną piwnicę – prawdopodobnie powojenny skład na kisonki. W środku znajdowały się zakopane trzy ofiary. Był to kolejny dowód na to, że nie można tu zlekceważyć ani kawałka terenu. A przecież w lipcu 2013 roku tak niewiele brakowało do tego, żebyśmy opuścili przywieszony ogród bez odnalezienia śladów szczątków ofiar.

Głównym zadaniem, jakie w porozumieniu z prowadzącym śledztwo prok. Kulikowskim wyznaczaliśmy na wrzesień, było – w razie niemożności zakończenia prac – wyznaczenie chociaż granicy pola grobowego, które przybrało tymczasem kształt litery „L”.

Wszystkich szczątków nie udało się ekshumować, chociaż wydobyto kolejnych 86 ofiar, ale koniec pola grobowego został ustalony. Mimo to trudno wciąż mówić o końcu prac na tym terenie, gdyż w jednym z sondaży wykonanych po przeciwległej stronie dawnego ogrodu, w bezpośrednim sąsiedztwie jed-

nego z ulokowanych tam obecnie bloków mieszkalnych, stwierdzono kolejny pochówek. Czy jest on pojedynczy, czy stanowi część kolejnego pola grobowego – na to pytanie nie znamy jeszcze odpowiedzi.

W listopadzie prokurator Ignatiew ponownie sprowadził ekipę do piwnic budynku administracyjnego białostockiego aresztu. Ze względów organizacyjnych



► Medyk sądowy, prof. Mirosław Parafiniuk, i antropolog, Katarzyna Kuźniarska, dokonują oględzin ekshumowanych szczątków

nie było możliwe przebadanie wszystkich pomieszczeń naraz (korzystają z nich pracownicy aresztu), jednak już w tych, które udało się przekopać, znaleźliśmy kolejne cztery ofiary. Na pozostałe pomieszczenia przyjdzie czas w bieżącym roku.

### Światło pamięci

Statystyka nie oddaje prawdziwego znaczenia dotychczasowych prac ekshumacyjnych na terenie Aresztu Śledczego w Białymstoku, jednak czuję się zobowiązany do jej podania. Na terenie dawnego ogro-

du więziennego przebadaliśmy 48 jam grobowych, z których udało się ekshumować szczątki co najmniej 283 ofiar. W piwnicach administracji odnaleziono jeszcze sześciu mężczyzn. Liczba ofiar zaskoczyła, ale nie tak bardzo jak ich wiek i płeć. Okazało się bowiem, że 15 proc. z nich stanowiły kobiety i aż 30 proc. dzieci. Kim byli ekshumowani? Teraz możemy stwierdzić na pewno,

że są wśród nich ofiary niemieckich egzekucji i osoby zmarłe w więzieniu w czasie wojny z głodu i chorób. Są też dowody na obecność wśród ekshumowanych ofiar represji powojennych, w tym żołnierzy podziemia niepodległościowego. Za wcześniej, aby mówić o innych hipotezach, które pozwoli się wyłaniają.

Szczątki 289 ofiar, a prawdopodobnie nawet o kilka więcej – taki jest bilans półtora roku prac. Ekshumowanie pozostałych, co wkrótce nastąpi, nie zakończy zadania. Pro-

kuratorska i historyczna analiza zebranego materiału zajmie zapewne kilka lat. Prawdopodobnie jeszcze dłużej potrwać prace identyfikacyjne prowadzone przez Polską Bazę Genetyczną Ofiar Totalitaryzmów. Jej szef, dr Andrzej Ossowski, ciągle apeluje do członków rodzin poszukiwanych ofiar wojennych i powojennych zbrodni na Białostoczyźnie o przekazywanie materiału DNA do badań porównawczych. Do tej pory pobrano takowy od około 150 osób, ale to wciąż zdecydowanie za mało. Mimo wszystko liczymy na to, że w bieżącym roku poznamy już nazwiska pierwszych zidentyfikowanych. Że wrócą do nas ich twarze, z ciemności zapomnienia do światła pamięci. Drugi raz na pewno nie pozwolimy im schować się w mroku. ■

dr Marcin Zwolski – pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Białymstoku, uczestnik prac ekshumacyjnych na terenie białostockiego więzienia, autor książki *Więzienie w Białymstoku w latach 1944–1956* (2011)

